

Andrzej Kalinowski

Starotestamentalny obraz Boga znakiem Omnipotens Dei : morze znakiem wszechpotęgi Boga

Studia Elbląskie 5, 233-253

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

STAROTESTAMENTALNY OBRAZ BOGA ZNAKIEM *OMNIPOTENS DEI*. MORZE ZNAKIEM WSZECHPOTĘGI BOGA*

WSTĘP

Jestem zaszczycony możliwością udziału w niniejszym sympozjum, tym bardziej, że połączony jest on z prezentacją moich własnych przemyśleń dotyczących morza w cywilizacji, kulturze i stosunkach międzynarodowych. Organizatorom konferencji gratuluję pomysłu i determinacji w przygotowaniu tak ciekawej tematyki. Powodem dodatkowej radości jest interdyscyplinarność spojrzenia na interesujące nas zjawisko. Poszerza to horyzont naszej analizy, równocześnie jednak może prowadzić do pewnego bałaganu metodologicznego. Zakres naszych zainteresowań ogarnia przecież problemy cywilizacyjne i kulturalne, które w jakiejś mierze przenikają się między sobą, morskie stosunki międzynarodowe już chyba jednak nie zawsze i nie do końca. Czy można bowiem łączyć tematykę morską w ujęciu ekonomicznym, historycznym, nawigacyjnym czy duchowym? Nawet, jeżeli tak, to jak to czynić? Jakim kluczem się posłużyć?

Od razu chciałem zaznaczyć, że nie stanowi to żadnej trudności dla autora niniejszego opracowania. Nie można przecież ograniczać tego, co nazywamy morzem — w całej złożoności jego zjawiska — wyłącznie do wymiaru prakseologii produkcji i opłacalności, dajmy na to, infrastruktury morskiej, czy na przykład efektu cieplarnianego z jego negatywnymi konsekwencjami dla gospodarki morskiej. Oczywiście, że można i należy kroczyć tą drogą. Ścisła specjalizacja jest tu czymś jak najbardziej pożądanym. Ogranicza ona jednak złożoność i głębię fenomenu, który nazywamy morzem. Myślę tu o jego wymiarze duchowym, estetycznym czy wręcz mistycznym. Któż z nas nie zachwycał się pięknem i potęgą morza? Któż nie został porwany harmonią i spokojem szumu fal morskich, które prowadzą do spokoju i kontemplacji? Z czym można porównać czar rafy koralowej z bogactwem i kolorytem jej życia? Przykładów można byłoby mnożyć. Proszę się jednak nie obawiać, autor niniejszego opracowania nie zamierza popadać w tani sentymentalizm. Przeciwnie, pragnie stać na straży zdroworozsądkowego realizmu. Ten z kolei podpowiada, że w obliczu złożoności fenomenu tego, czym jest morze, zarzut pewnego bałaganu metodologicznego wynikający z interdyscyplinarności

* Referat wygłoszony w maju 2002 r. w Gdyni-Oksywiu, podczas sesji nt. „Interdyscyplinarności morza w kulturze współczesnego człowieka”.

spojrzenia na interesujące nas zjawisko, po prostu jest śmieszny i niepoważny. Podkreślmy raz jeszcze — morze zasługuje na spojrzenie kompleksowe i integralne. Dobrze więc, że się tu spotykamy i mówimy o nim językiem filozofii i teologii, marketingu i ekonomii, ba nawet kategoriami militarnymi i batalistycznymi.

KULTUROTWÓRCZO-CYWILIZACYJNA WYJĄTKOWOŚĆ TEMATU

Tematem niniejszego opracowania jest morze jako znak wszechpotęgi Boga. Wpisuje się on w szeroko rozumianą optykę cywilizacyjną i przede wszystkim kulturotwórczą morza łączonego się od zarania dziejów ze sferą oddziaływania *sacrum*, a co za tym idzie Boga. Bóg i morze stanowiły sferę wzajemnych powiązań i zależności. Morze, będąc symbolem nieskończoności, potęgi, niezgłębionego bogactwa, energii życiowej, oczyszczenia, odkryć i przygody, było przede wszystkim zwornikiem między niebem a ziemią. Ograniczając się wyłącznie do starożytnej Grecji zauważmy, że jest ono *pośrednią formą materii między gazową atmosferą nieba, a łądem statym; rzeką, w której Słońce co wieczór tonie i z której co rano się wynurza*. I nawet, jeżeli (...) *po odkryciu oddziaływania Księżyca na pływy morskie ujrzano w oceanie pośrednika między gwiazdami a Ziemią*, pozostało ono na zawsze znakiem sił kosmicznych odwołujących człowieka do czegoś więcej, co przekracza jego ziemską egzystencję. W tym miejscu wystarczy odwołać się do jakże licznych mitologicznych bóstw morskich. Oprócz powszechnie znanego Posejdoną wymieńmy tu Nereusa, boga bieżącej, świeżej wody, opiekuna żeglarzy, jednego ze Starców Morskich; Okeanosa, pierworodnego syna Uranosa i Gai (bogów nieba i ziemi), pana mórz i ojca niezliczonych nimf morskich; Glaukosa, rybaka beockiego, który po zjedzeniu cudownego ziela stał się nieśmiertelnym Starcem Morskim, czczonym przez marynarzy i rybaków; dalej idą Proteusz, Tryton, Ino — przykładów można byłoby jeszcze podawać więcej.

W tym miejscu wypada jednak ograniczyć się do kultury chrześcijańskiej i zauważyć od razu, że temat morze znakiem wszechpotęgi Boga może prowadzić do pewnego rodzaju nieporozumień. Interesująca nas tematyka analizowana jest w kluczu języka teologicznego, teologia zaś to nauka o Bogu a nie — przepraszam za kolokwialną banalność stwierdzenia — o morzu. Jeżeli mamy mówić o morzu to tylko pod warunkiem, że będzie miało ono stały punkt odniesienia do Boga jako źródła i istoty tego, co nazywamy morzem. Pozwoli to nam uniknąć nieporozumień i doprowadzi do uporządkowania metodologicznego. Bóg więc a nie morze jest tu dla nas najważniejszy. Morze, fakt jego istnienia i tajemnicy będzie nas prowadził do pytania o to, skąd się ono wzięło? Dlaczego jest czymś tak fascynującym? Co sprawia, że nie można przejść obok niego obojętnie?

Odpowiedź autora niniejszego opracowania jest prosta. Tym „czymś” jest Bóg, jedyny autentyczny i wiarygodny sprawca tego, co nazywamy morzem. W ten sposób mamy do czynienia ze swoistego rodzaju sprzężeniem zwrotnym: Bóg jest dawcą morza a morze jest znakiem Boga. Idąc dalej widzimy jedyną w swoim rodzaju wyjątkowość interesującego nas tematu. Jest on bardzo aktualny i atrakcyjny. Morze jako takie jest bowiem znakiem czytelnym i przejrzystym. Ukazując swoją potęgę, wielkość i nieograniczoność prowadzi z jednej strony do lęku

z drugiej jednak jest przedmiotem fascynacji i zachwytu. Człowiek pragnie je wykorzystać i ujarzmić, często jednak staje w obliczu swoich ograniczeń i porażek. Morze po prostu przewyższa go swoim ogromem. W ten sposób od zarania dziejów jest ono symbolem tak życia jak i śmierci, sukcesu i porażki. Taki stan rzeczy nie prowadzi jednak do apatii i rezygnacji. Bynajmniej, jest przedmiotem ciągłych wyzwań. Wskazuje na tak charakterystyczne dla człowieka nieustanne pragnienie, by przekraczać siebie samego, szukać sensu własnej egzystencji w nieskończoności i wieczności, których znakiem jest morze.

Złożenie morze – Bóg prowadzi w ten sposób do pytania o człowieka, o źródło jego istnienia, o sens życia i o to, kim on jest. W ten sposób dochodzimy do zwornika interesującego nas tematu. Jest nim człowiek. Analiza zajmującej nas tematyki pozbawiona wymiaru antropocentrycznego prowadziłaby na manowce. Jeżeli istnieje Bóg, jeżeli istnieje morze, to — w jakiejś mierze — tylko dlatego, że istnieje człowiek. To jemu zostało ono dane i przeznaczone. Nie przypadkowo więc kłamrą łączącą interesujący nas temat jest stworzenie. Bóg powołując świat do istnienia — nim pojawił się człowiek — rozpoczyna swe dzieło od stworzenia światła i ciemności, ziemi i morza. Woda, w konsekwencji więc i morze, a co za tym idzie jej rola i znaczenie stoją w centrum tego, co nie było, a mocą stwórczą zaistniało. Doprowadza nas to do dwóch zasadniczych konsekwencji:

— woda od samego zarania ludzkości jest źródłem i istotą życia,

— sukcesywnie, wraz z rozwojem historii zbawienie woda jest narzędziem i znakiem oczyszczenia.

Śledząc karty teologii biblijnej bez trudu odkrywamy, że tajemnica wody jest tajemnicą życia. Gdzie jest woda jest życie. Równocześnie jest ona podstawą i bazą oczyszczenia tak w wymiarze zewnętrznym jak i wewnętrznym. Wystarczy wspomnieć rytualne ablucje czy rolę, jaką odgrywa ona w chrzcie świętym. Bez wody nie można być po prostu czystym. Nie przypadkowo w chrześcijaństwie wodę się święci i w ten sposób otrzymuje ona wyjątkową moc w walce ze złem. Odnosi się to także do morza. Wody potopu mają moc oczyszczającą, nawet jeżeli są źródłem kataklizmu i śmierci. Biblijny Jonasz nie przypadkowo morze wybiera jako miejsce ucieczki, które ostatecznie stanie się źródłem jego odrodzenia. Nie jest zbiegiem okoliczności, że Morze Tyberiadzkie będzie ulubionym miejscem nauczania i cudów Jezusa. Uczciwość badawcza nakazuje jednak zauważyć, że nie tyle morze, co woda jako taka odgrywa tu rolę decydującą.

NIEBEZPIECZEŃSTWO UPROSZCZEŃ

Powyżej stwierdziliśmy już, że temat morza nie jest centralny dla biblii i teologii. Chrześcijaństwo różni się tu zasadniczo od innych systemów religijnych. Większość z nich traktuje morze w kategoriach kultycznych. Jest ono żywiołem trudnym do ujarznienia, przewyższającym przyrodzone siły człowieka. Będąc źródłem życia, wprowadza porządek w świecie pierwotnego chaosu i bezładu. Pomimo to budzi lęk i trwogę. To dlatego staje się przedmiotem apoteozy czy wręcz personifikacją bóstwa. W takiej optyce mitologizacja morza wydaje się być czymś logicznym i usprawiedliwionym, nie dla chrześcijaństwa jednak. W chrześ-

spojrzenia na interesujące nas zjawisko, po prostu jest śmieszny i niepoważny. Podkreślmy raz jeszcze — morze zasługuje na spojrzenie kompleksowe i integralne. Dobrze więc, że się tu spotykamy i mówimy o nim językiem filozofii i teologii, marketingu i ekonomii, ba nawet kategoriami militarnymi i batalistycznymi.

KULTUROTWÓRCZO-CYWILIZACYJNA WYJĄTKOWOŚĆ TEMATU

Tematem niniejszego opracowania jest morze jako znak wszechpotęgi Boga. Wpisuje się on w szeroko rozumianą optykę cywilizacyjną i przede wszystkim kulturotwórczą morza łączonego się od zarania dziejów ze sferą oddziaływania *sacrum*, a co za tym idzie Boga. Bóg i morze stanowiły sferę wzajemnych powiązań i zależności. Morze, będąc symbolem nieskończoności, potęgi, niezgłębionego bogactwa, energii życiowej, oczyszczenia, odkryć i przygody, było przede wszystkim zwornikiem między niebem a ziemią. Ograniczając się wyłącznie do starożytnej Grecji zauważmy, że jest ono *pośrednią formą materii między gazową atmosferą nieba, a łądem statym; rzeką, w której Słońce co wieczór tonie i z której co rano się wynurza*. I nawet, jeżeli (...) *po odkryciu oddziaływania Księżyca na pływy morskie ujrzano w oceanie pośrednika między gwiazdami a Ziemią*, pozostało ono na zawsze znakiem sił kosmicznych odwołujących człowieka do czegoś więcej, co przekracza jego ziemską egzystencję. W tym miejscu wystarczy odwołać się do jakże licznych mitologicznych bóstw morskich. Oprócz powszechnie znanego Posejdona wymieńmy tu Nereusa, boga bieżącej, świeżej wody, opiekuna żeglarzy, jednego ze Starców Morskich; Okeanosa, pierworodnego syna Uranosa i Gai (bogów nieba i ziemi), pana mórz i ojca niezliczonych nimf morskich; Glaukosa, rybaka beockiego, który po zjedzeniu cudownego ziela stał się nieśmiertelnym Starcem Morskim, czczonym przez marynarzy i rybaków; dalej idą Proteusz, Tryton, Ino — przykładów można byłoby jeszcze podawać więcej.

W tym miejscu wypada jednak ograniczyć się do kultury chrześcijańskiej i zauważyć od razu, że temat morze znakiem wszechpotęgi Boga może prowadzić do pewnego rodzaju nieporozumień. Interesująca nas tematyka analizowana jest w kluczu języka teologicznego, teologia zaś to nauka o Bogu a nie — przepraszam za kolokwialną banalność stwierdzenia — o morzu. Jeżeli mamy mówić o morzu to tylko pod warunkiem, że będzie miało ono stały punkt odniesienia do Boga jako źródła i istoty tego, co nazywamy morzem. Pozwoli to nam uniknąć nieporozumień i doprowadzi do uporządkowania metodologicznego. Bóg więc a nie morze jest tu dla nas najważniejszy. Morze, fakt jego istnienia i tajemnicy będzie nas prowadził do pytania o to, skąd się ono wzięło? Dlaczego jest czymś tak fascynującym? Co sprawia, że nie można przejść obok niego obojętnie?

Odpowiedź autora niniejszego opracowania jest prosta. Tym „czymś” jest Bóg, jedyny autentyczny i wiarygodny sprawca tego, co nazywamy morzem. W ten sposób mamy do czynienia ze swoistego rodzaju sprzężeniem zwrotnym: Bóg jest dawcą morza a morze jest znakiem Boga. Idąc dalej widzimy jedyną w swoim rodzaju wyjątkowość interesującego nas tematu. Jest on bardzo aktualny i atrakcyjny. Morze jako takie jest bowiem znakiem czytelnym i przejrzystym. Ukazując swoją potęgę, wielkość i nieograniczoność prowadzi z jednej strony do lęku

z drugiej jednak jest przedmiotem fascynacji i zachwytu. Człowiek pragnie je wykorzystać i ujarzmić, często jednak staje w obliczu swoich ograniczeń i porażek. Morze po prostu przewyższa go swoim ogromem. W ten sposób od zarania dziejów jest ono symbolem tak życia jak i śmierci, sukcesu i porażki. Taki stan rzeczy nie prowadzi jednak do apatii i rezygnacji. Bynajmniej, jest przedmiotem ciągłych wyzwań. Wskazuje na tak charakterystyczne dla człowieka nieustanne pragnienie, by przekraczać siebie samego, szukać sensu własnej egzystencji w nieskończoności i wieczności, których znakiem jest morze.

Złożenie morze – Bóg prowadzi w ten sposób do pytania o człowieka, o źródło jego istnienia, o sens życia i o to, kim on jest. W ten sposób dochodzimy do zwornika interesującego nas tematu. Jest nim człowiek. Analiza zajmującej nas tematyki pozbawiona wymiaru antropocentrycznego prowadziłaby na manowce. Jeżeli istnieje Bóg, jeżeli istnieje morze, to — w jakiejś mierze — tylko dlatego, że istnieje człowiek. To jemu zostało ono dane i przeznaczone. Nie przypadkowo więc klamrą łączącą interesujący nas temat jest stworzenie. Bóg powołując świat do istnienia — nim pojawił się człowiek — rozpoczyna swe dzieło od stworzenia światła i ciemności, ziemi i morza. Woda, w konsekwencji więc i morze, a co za tym idzie jej rola i znaczenie stoją w centrum tego, co nie było, a mocą stwórczą zaistniało. Doprowadza nas to do dwóch zasadniczych konsekwencji:

— woda od samego zarania ludzkości jest źródłem i istotą życia,

— sukcesywnie, wraz z rozwojem historii zbawienie woda jest narzędziem i znakiem oczyszczenia.

Śledząc karty teologii biblijnej bez trudu odkrywamy, że tajemnicą wody jest tajemnicą życia. Gdzie jest woda jest życie. Równocześnie jest ona podstawą i bazą oczyszczenia tak w wymiarze zewnętrznym jak i wewnętrznym. Wystarczy wspomnieć rytualne ablucje czy rolę, jaką odgrywa ona w chrzcie świętym. Bez wody nie można być po prostu czystym. Nie przypadkowo w chrześcijaństwie wodę się święci i w ten sposób otrzymuje ona wyjątkową moc w walce ze złem. Odnosi się to także do morza. Wody potopu mają moc oczyszczającą, nawet jeżeli są źródłem kataklizmu i śmierci. Biblijny Jonasz nie przypadkowo morze wybiera jako miejsce ucieczki, które ostatecznie stanie się źródłem jego odrodzenia. Nie jest zbiegiem okoliczności, że Morze Tyberiadzkie będzie ulubionym miejscem nauczania i cudów Jezusa. Uczciwość badawcza nakazuje jednak zauważyć, że nie tyle morze, co woda jako taka odgrywa tu rolę decydującą.

NIEBEZPIECZEŃSTWO UPROSZCZEŃ

Powyżej stwierdziliśmy już, że temat morza nie jest centralny dla biblii i teologii. Chrześcijaństwo różni się tu zasadniczo od innych systemów religijnych. Większość z nich traktuje morze w kategoriach kultycznych. Jest ono żywiołem trudnym do ujarznienia, przewyższającym przyrodzone siły człowieka. Będąc źródłem życia, wprowadza porządek w świecie pierwotnego chaosu i bezładu. Pomimo to budzi lęk i trwogę. To dlatego staje się przedmiotem apoteozy czy wręcz personifikacją bóstwa. W takiej optyce mitologizacja morza wydaje się być czymś logicznym i usprawiedliwionym, nie dla chrześcijaństwa jednak. W chrześ-

cijaństwie, od samego zarania historii zbawienia, morze jest narzędziem w rękę Boga. Jest ono wielkie, wspaniałe, ale tylko jako dzieło stworzenia, które swoją potęgą wskazuje na Stwórcę, Autora jego istnienia. Najbardziej podstawową racją jego egzystencji jest fakt, że chwali ono nią, Tego, który je stworzył. Istotą tego, że ono jest, jest „kabot Jahwe” — nieustanne uwielbienie Boga tak swoim ogromem i potęgą, jak i pięknem swojego uroku. W konsekwencji prowadzi ono do bojaźni Bożej, czyli podziwu oddawanemu Bogu i pokornej ufności zdania się na wyroki Opatrzności. Nie chaos i nieustanna walka żywiołów, tak charakterystyczna dla wielu religii, lecz harmonia świata, której znakiem jest regularność praw, którymi rządzą się oceany — oto istota tego, co Bóg mówi o morzu na kartach biblii. I nawet, jeżeli będzie ono wzbudzało strach, będąc miejscem przebywania mitycznego lewiatana, nigdy nie będzie przedmiotem kultu czy deifikacji. Co więcej, nazwane czasem „morzem ognia”, czyli synonimem piekła, zostanie bezpowrotnie pokonane mocą samego Boga. Ostatecznie bowiem, na końcu czasów, morza już nie będzie, gdyż pozostanie wyłącznie wieczność i bycie z Bogiem.

Mówiąc o morzu jako znaku Boga teologia chrześcijańska stawia nas w obliczu jednej z najbardziej fundamentalnych prawd — niebezpieczeństwa idolatrii. Istotą procesu zbawczego człowieka jest bowiem wiara w jednego i jedyne Boga. Sprzeniewierzenie się tej wierze, jakkolwiek forma bałwochwalstwa będzie traktowana jako największe zaparcie się samemu Bogu. Nazywane ono będzie „cudzołóstwem” a uleganie mu jest — używając języka biblijnego — przejawem największej głupoty. Nie dziwi więc, że tak naprawdę morze w interesującym nas ujęciu nigdy nie było przedmiotem apoteozy. Mógł nim być posąg Baala czy Aszery, kult złotego cielca, ale nie morze. Prawdę tę przejęła późniejsza myśl teologiczna traktując morze wyłącznie jako znak wskazujący na Boga, a jeszcze precyzyjnie — na Jego wszechmoc i potęgę. Pozostało to do naszych czasów. Nikt przecież zdrowo myślący nie będzie „ubóstwiał” morza. Trzeba traktować to jako wielki krok w rozwoju cywilizacji, co zawdzięczamy bez cienia wątpliwości właśnie chrześcijaństwu. Wbrew pozorom problem ten jest jednak wciąż aktualny. Na pewno nie tak ostro jak w czasach biblijnych, lecz w jakiejś części szczątkowej na pewno. Myślmy tu o przesądach i zabobonach związanych z morzem, które niewątpliwie wskazują w pewnej mierze na jego deifikację. Nie jest to jednak przedmiotem niniejszego opracowania. Opis i analizę szczegółową tych zjawisk zostawiamy specjalistom od etnologii i etnografii.

Mówiąc o niebezpieczeństwach wynikających z nadmiernego pomieszania znaczeń morza i Boga weszliśmy w ten sposób w czasy współczesne, by zauważyć od razu, że interesujący nas temat podlega procesowi dalszych przemian. Myślmy tu o synkretyzmie religijnym, o bardzo złożonym w swoim charakterze fenomenie *New Age* oraz o postmodernizmie. Wbrew pozorom wszystkie wzmiankowane powyżej tendencje wzajemnie przenikają się i uzupełniają. W dobie powszechnej globalizacji i uproszczonych działań pseudo-ekumenicznych w podejściu do Boga króluje wybiórczość religijna połączona z koniunkturalnym dopasowywaniem przeróżnych idei czerpanych z tej czy tamtej myśli teologicznej. I tak na przykład, historia biblijnego potopu to nic innego jak przeróbka sumeryjskiego podania o Gilgameszu, a fakt, że Jezus chodził po falach morskich nie może dziwić, bo

nauczył się tego podczas swojego życia ukrytego u braminów w Indiach. Przykładów tych, które z pożałowania godną łatwością mieszają racje poważne z tymi, które są po prostu śmieszne można by mnożyć. Przestają one być jednak zabawne, gdy zestawimy je z masowo-popularyzatorskim charakterem ich propagowania i zamieszaniem, które wywołują. Wszystko staje się w ten sposób względne i zależy wyłącznie od użytego klucza interpretacji. Prawda jest czymś subiektywnym a religia nie kryje w sobie nic z *sacrum*. To z kolei jest już postmodernizm w najczystszej postaci. Dodać do tego trzeba „alergie” na chrześcijaństwo. *New Age* głosi — jak sama nazwa wskazuje — początek nowego wieku. Nie ma w nim już miejsca na wiarę w Chrystusa. Nie oznacza to jednak jakiegś totalnej walki z chrześcijaństwem. Zastępowane jest ono wszechobecną tolerancją i poprawnością religijną, co prowadzi z kolei do taktownego pomijania tego, czym ono naprawdę jest. Ekspozuje się wyłącznie element ludzki i etyczny chrześcijaństwa, niwelując zeń, to, co nadprzyrodzone i święte. W ten sposób morze nabiera innego znaczenia a jego rola nie jest już tylko znakiem wszechmocy Boga. W rzeczywistości postmodernistycznej jest ono znakiem kontemplacji, medytacją, czy wręcz ukojenia. Szukając zaś tego, co najbardziej pierwotne dla symboliki morskiej w odpowiedzi słyszymy, że tym czymś jest morze jako obraz tajemnicy człowieka. Jest ono wyrazem głębi jego jaźni i fluidem tego, co misteryjne. Interesujące nas zestawienie Bóg — morze zmienia się w paralelę człowiek — morze. Temat Boga natomiast rozmydla się w panteistycznym rozważaniu, że On jest wszędzie i wszystko jest Nim. Nie oznacza to, że symbolika morza jako znaku transcendencji Boga znika całkowicie, wypierana jest jednak zeń przez wspomniany powyżej wymiar immanentny.

Zauważmy więc, że tak jak dla starożytności niebezpieczne było deifikowanie morza, tak dla współczesności groźnym jest jego horyzontalizm sprowadzony do wymiaru czysto prakseologicznego. U jego źródeł tkwi antropocentryzm teraźniejszej kultury i redukcja ponadczasowego wymiaru morza do jego wymiaru terapeutyczno-kontemplacyjnego. Takie są fakty, na które nie wolno nam się obrażać. Zauważyć jednak trzeba, że morze — jeżeli jest rzeczywistym znakiem Boga — obroni się samo i nie potrzebuje żadnej pomocy z naszej strony.

PRAWDA ANALOGII PORÓWNIANIA

Mówiąc o morzu w kategoriach wszechpotęgi Boga doszliśmy do momentu, w którym skupić się należy na drugim członie interesującego nas zjawiska — wszechpotędze. Jest ona atrybutem, czyli znakiem wskazującym na Boga, jak i próbą wyrażenia tego, kim On naprawdę jest. Używając języka Arystotelesa i Tomasza z Akwinu atrybut jest konieczną i istotną właściwością przysługującą Absolutowi, czyli Bogu. Język klasycznej filozofii używa parametru wszechpotęgi Boga by przedstawić Go jako Akt Czysty, Najdoskonalsze Archm, Najwyższe Dobro, Pełnię Istoty i Istnienia, itd. Chrześcijaństwo nie rezygnuje z tej terminologii uzupełniając ją elementami historio-zbawczymi i personalistycznymi. Wszechmoc, znak potęgi Boga nie jest pojęciem teoretycznym, wytworem abstraktu ludzkich przemyśleń, punktem odniesień spekulatywno-dedukcyjnych. Jest ona

przede wszystkim konkretnie doświadczalną obecnością Boga potwierdzoną ostatecznie wcieleniem Jezusa Chrystusa.

Zanim pojawi się ona w pełni, w tych kategoriach, w jakich ją znamy obecnie w chrześcijaństwie przechodzi ona swoistego rodzaju proces oczyszczenia. Patrząc na język kształtującego się mówienia o Bogu wszechmoc pojawia się stosunkowo szybko, lecz nie na zasadzie atrybutu samodzielnego i niezależnego. Jest ona bowiem nierozzerwalnie związana z pojęciem Boga Jedynego i Świętego. Wskazuje na przymiot Jego transcendencji. Ma budzić lęk i podziw w obliczu Kogoś, kto jest tak wielki i potężny. Innymi słowy stoi na straży monoteizmu i jest przedmiotem „walki” z innymi bogami. „Któż równy jest Tobie? Potężny jesteś Panie” (Ps 89, 9). „Żaden inny nie może się z Tobą równać” (Ba 3, 36) — mówi Pismo Święte. Równocześnie jednak wszechpotęga Boga nigdy nie jest oderwana od konkretów ludzkiej egzystencji, gdyż łączy się z pojęciem Boga Stwórcy. Wszechmoc Boga nie istnieje „wyłącznie dla siebie”. Jej celem jest wskazywanie na Boga, jest znakiem tego, jakim On jest. Trudno przecież wyobrazić sobie Boga, który nie byłby wszechpotężny. Z drugiej jednak strony miejscem jej aktywności jest świat i żyjący w nim człowiek. Doświadczenie kruchości ludzkiej egzystencji i ogrom potęgi tego, co ją otacza spotykają się tu nie z lękiem i bojaźnią, lecz praktyką Boga, który obdarza człowieka życiem i miłością. Bez cienia wątpliwości ma więc ona charakter sprawczy, nakierujący człowieka na Boga.

Doświadczając i opisując fenomen wszechmocy Bożej chrześcijaństwo spotkało się z trudnością wynikająca z nieuchronnego przenikania się i wpływu kultury greckiej. Cywilizacja antyczna mówiła przecież o bogu stwórcy korzystając przy tym z pojęcia jego wszechpotęgi. Określała go mianem Pantokratora. Termin ten nie utożsamia się jednak jednoznacznie z chrześcijańskim pojęciem Bóg wszechmogący. Jego greckie tłumaczenie oznacza wszechwładcę, czyli włodarza wszystkiego, co istnieje. Tak rozumiany bóg jest hegemonem, swoistego rodzaju oligarchą stojącym ponad wszystkim. Najbardziej oddającym istotę tego terminu jest słowo pan, gdyż bóg, o którym mówimy stworzył świat, wprowadził niezmiennie prawa porządkujące pierwotny chaos, lecz teraz nim się już właściwie nie interesuje. Termin wszechpotęga oznacza więc boga w sobie, który budzi podziw i lęk, a nie kogoś, kto wszechmocą ingeruje i interesuje się światem. Chrześcijaństwo nie mogło zgodzić się na coś takiego. Bóg, o którym mówi jest wszechmogący tak w sobie jak i na zewnątrz, dla człowieka. Używa ono tu nowego terminu *Omnipotens*. Pozornie różnica wydaje się być nieznaczna. Nic bardziej mylnego, gdyż termin chrześcijański wskazuje na Boga całym sobą zaangażowanego w świat, który istnieje. Nie jest On jakimś demiurgiem, pierwszym poruszcycielem, ale wszechmogącym Bogiem. Bóg ten wchodzi w konkretne życie każdego człowieka. Jego wszechmoc potrafi zmienić każdą sytuację i każdy problem. Od tej pory ma ona wymiar nie tylko filozoficzny, lecz także moralny i zbawczy, dotyczy bowiem sytuacji zła i grzechu, które Bóg swoją potęgą chce i może zmienić. W starożytności na coś takiego nie było miejsca. Bóg nie mógł się zniżyć aż do takiego poziomu. Pantokrator był w jakiejś mierze ograniczony przymiotem predestynacji. To co miało się stać i tak się stanie, gdyż nad wszystkim jest nieuchronność fatum. Nie przypadkowo więc Grecy udawali się do wyroczni, by u nich szukać prawdy o swoim życiu. Chrześcijaństwo nie mogło zgodzić się z taką wizją Boga i świata.

Wprowadza więc nowy termin określający wszechmoc Boga zaangażowanego w losy człowieka. Tym pojęciem była „*providentia divina*”. Określenie to przetłumaczyć należy jako widzenie uprzedzające. Historią świata rządzą nie tylko odwieczne i doskonałe wyroki Bożej miłości. Jest ona wciąż weryfikowana i wystawiana na próbę czynami człowieka, te zaś są niczym nie skrepowane i nie zawsze słuszne i dobre. Czyny te nie są jednak żadnym fatum, nie muszą się stać zawsze i wszędzie. Nie ma tu miejsca na „*predestinatio*” lecz na „*providentio*” Boże. Bóg przewiduje je i swoją potęgą interweniuje dając szansę na zmianę zaistniałej sytuacji.

Zwornikiem wszechmocy Boga jest więc Jego opatrność. Nie wdając się więcej w zawitości terminologii greckiej i łacińskiej oraz dywagacje natury historyczno-filozoficznej, wystarczy podkreślić, że celem wszechpotęgi Bożej nie jest Bóg sam w sobie lecz człowiek stworzony i kochany przez Boga. Wszechmogący Bóg tak bardzo się nim interesuje, że nigdy nie pozostawia go samego, szczególnie zaś w sytuacjach trudnych i krytycznych. Będąc przy nim opatruje go i nieustannie czuwa nad nim. Nie może więc dziwić, że tak naprawdę atrybut wszechmocy najpełniej objawia i realizuje się w opatrności Bożej. Nie przypadkowo też znak tej opatrności — miłosierdzie Boże określane będzie terminem głębin oceanu, które nie mają końca i zawsze są otwarte dla człowieka.

MORZE — PRAWDA, KTÓRA BRONI SIĘ SAMA SOBĄ

Celem niniejszego opracowania była analiza tematu: morze znakiem wszechpotęgi Boga. Siłą rzeczy musieliśmy posługiwać się tu językiem analogii. Nie można przecież postawić znaku równości między dwoma członami interesującej nas problematyki. Morze ujęte w klamry teologiczne pozostaje bowiem kategorią porównania, przenośni, paraleli względem czegoś, co ostatecznie je przewyższa. Jest ono znakiem, który ukierunkowuje na Boga, równocześnie jednak zaciemnia i redukuje całą złożoność tego, Kim jest Pan Bóg. To stąd płynie wzmiankowane przez nas niebezpieczeństwo deifikacji morza obecne jeszcze dotąd w niektórych pierwotnych systemach religijnych. Z drugiej strony nie może być ono zredukowane pseudofilozoficznymi rozważaniami postmodernizmu czy religijno-terapeutycznymi wskazaniem *New Age*. Co więcej, nie można zapominać, że morze wskazując na Boga, jest przede wszystkim znakiem Jego wszechpotęgi, a nie Boga jako takiego. Konsekwencja takiego stanu rzeczy jest konstatacja, że morze wskazując na wszechpotęgę Boga ukazuje Go takim, jakim On jest tak w sobie samy, jak i na zewnątrz dla człowieka. Szukając więc chrześcijańskiego wyróżnika tego czym jest morze w ukazaniu Boga trzeba stwierdzić, że tym czymś jest paralela między wszechmocą Bożą i Jego opatrnością. Ogrom majestatu Bożego nie służy bowiem w chrześcijaństwie jako podstawa do lęku i trwogi. Bynajmniej, jest źródłem ufności i dobra, których dawcą jest Bóg Stwórca.

Niniejsze opracowanie nie kończy się jednak powyższymi konkluzjami. W tym miejscu rodzi się pytanie o wnioski płynące na przyszłość. Upraszczać można je zawrzeć w trzech punktach:

Przyszłe czasy w dużej mierze zależą od wychowania dzieci, które już jako dojrzały ludzie, będą umieli szanować prawa innych. O tym muszą pamiętać nie tylko pedagodzy, ale też reszta dorosłych na całym świecie. Od dawna tematy wolności i prawa były przedmiotem sporów. Nauka, postęp techniczny i pewne formy liberalizmu doprowadziły do tego, że wystąpił konflikt między prawem do wolności, a prawem naturalnym. Sądono nawet, że człowiek całkowicie podporządkowany jest naturze.

Z przyzwyczajenia każde dziecko traktujemy jako czyjeś, obce, a ono jest członkiem naszej wspólnoty narodowej, chrześcijańskiej, wspólnoty ludzkiej. Dziecko domaga się poszanowania swoich praw od nas wszystkich, a nie tylko od rodziców. Prawo dziecka do życia jest pierwszym i jednym z najważniejszych jego praw. Należy tego przestrzegać, gdy jest ono już w łonie matki. Nowe życie zasługuje na szacunek nie tylko ze strony matki, ale i opinii publicznej. Tak więc, gdy dochodzi do zabicia nienarodzonego dziecka winna jest jego matka i społeczność, które się temu nie przeciwstawia.

„Życie człowieka pochodzi od Boga, jest Jego darem. Jego obrazem i odbiciem, udziałem w jego ożywczym tchnieniu”³. Jan Paweł II w swojej encyklice „*Evangeliū Vitae*” wyraźnie zaznacza, że tylko Bóg jest Panem życia. O tym, że nie wolno zabijać mówi jedno z przykazań przymierza synajskiego (por. Wj 34,28). Już w Starym Testamencie jest przedstawiona ogromna wartość życia, chociaż subtelniej i pełniej jest wyrażona w Kazaniu na Górze. Wiele razy wstyd matek i brak odwagi, by wydać na świat nieślubne dziecko był silniejszy niż jego prawo do życia. Tak więc tu może pomóc opieka duszpasterska. Kobieta ciężarna rodząc swe dziecko, odgrywa ważną rolę w społeczeństwie i w Kościele. Dar nowego życia wymaga od niej dużej ofiary. Matka powinna mu zapewnić takie warunki, aby nie ograniczały one jego prawa do życia. Z kolei to prawo warunkują czynniki biologiczne, psychobiologiczne i społeczne. Aby prawo dziecka do życia było dopełnione, musi być przestrzegane prawo do środków do życia. W wielu krajach nie jest to przestrzegane i tam dzieci giną z głodu. Aby opinia publiczna stała się wrażliwa na niedolę dzieci i ich ogromną śmiertelność.

Każde dziecko ma też prawo do wychowania. Bezradne po przyjściu na świat, potrzebuje opieki do prawidłowego rozwoju, aby mogło włączyć się do społeczeństwa i Kościoła. Dziecko staje się człowiekiem przez wychowanie i samowychowanie. Wychowanie prowadzi do harmonijnego rozwijania wrodzonych cech fizycznych, moralnych i intelektualnych. To wychowywane dziecko w przyszłości będzie rodzicem, więc w rodzinie musi poznać sztukę wychowywania, by jako dorosły człowiek mógł radzić sobie z dziećmi. Sztuka wychowywania polega na życzliwych i kulturalnych stosunkach międzyosobowych w rodzinie. To jest podstawa wychowania i proces, w którym dziedziczy się umiejętność prawidłowego współżycia pokoleń⁴.

Dzieci są dobrem najwyższym i wspólnym. Obowiązkiem nas wszystkich jest wychować dzieci na godnych chrześcijan. Musimy przestrzegać tego, co powiedział Chrystus: „*Lecz kto by się stał powodem grzechu dla jednego z tych małych,*

³ Tamże.

⁴ P. Poręba, *Współżycie pokoleń*, Chrześcijanin w Świecie, Lublin 1976, 4/5, s. 151.

którzy wierzą we Mnie, temu byłoby lepiej kamień młyński zawiesić u szyi i utopić go w głębi morza” (Mt 18,6). Aby rozwinąć w dziecku pełnię człowieczeństwa musimy zadbać o wszechstronny rozwój jego osobowości, by potem ukształtować w nim chrześcijański charakter.

Następnym prawem, które omawia ks. Poręba jest prawo dziecka do miłości. Z miłości dziecko się rodzi i dzięki niej tworzy się pozytywny stosunek dziecka do ludzi i do Boga. Chce ono kochać i być kochane. Brak miłości hamuje prawidłowy start dziecka w społeczeństwie. Dzieci mają prawo do miłości dawanej przez rodziców, ale i do miłości dawanej przez całe społeczeństwo. Aby wypełnić to prawo, należy przestrzegać przykazania miłości bliźniego. Miłość ma charakter wewnętrzny, wypływa z serca i przez to człowiek jest w stanie spełnić najwyższe wymagania. Kochane dziecko jest życzliwie nastawione do otaczającego je świata⁵.

Proces wychowania dziecka zmierza do tego, aby dziecko się usamodzielniało, a poprzez to osiągnęło prawo do wolności. Dlatego nie należy eliminować aktywności i własnych inicjatyw dziecka. Nie może ono być ujarzmiane przez despotyczną przemoc rodziców czy wychowawców.

„Ludzkie problemy najszerzej dyskutowane i rozmaicie rozstrzygane we współczesnej refleksji moralnej sprowadzają się wszystkie — choć na różne sposoby — do zasadniczej kwestii: do kwestii wolności człowieka”⁶. Jan Paweł II w swojej encyklice „*Veritatis splendor*” ukazuje, jak nasze czasy są szczególnie wrażliwe na kwestię wolności. Ludzie powinni cieszyć się i kierować własną rozważą i odpowiedzialnością.

Wychowanek powinien uczestniczyć w wychowaniu, które ma być twórcze ze strony wychowawcy, tak aby mógł on w przyszłości cieszyć się swymi prawami i wolnością. Wolność ta jednak nie prowadzi do swawolnego życia i samowoli nie zważającej na prawa innych. Dlatego to prawo odpowiedzialnie połączone jest z takim wychowaniem, które prowadzi do wewnętrznego zdyscyplinowania. To z kolei wyrabia w dziecku świadomość i umiejętność korzystania ze swej wolności.

„Sumieniu indywidualnemu przyznaje się prerogatywy najwyższej instancji osądu moralnego, która kategorycznie i nieomylnie decyduje o tym co jest dobre a co złe”⁷. Mamy tu obowiązek kierowania się własnym sumieniem, ale osąd moralny nie zawsze jest prawdziwy, nawet jeżeli pochodzi z sumienia. Tak też może dojść do anomalii między naturą a wolnością. Współczesna kultura przyznaje wielkie znaczenie wolności. A przez to wszystkie dziedziny nauki o człowieku wpływają na sposób korzystania człowieka z wolności. Wolność jest bardziej darem kultury wypracowanym wspólnie niż darem natury. Zatem prawo dziecka do wolności zależy od wolnego społeczeństwa, które jest wolne od przemocy i od siły totalitarnych systemów władzy.

Dziecko obok wyżej wymienionych praw, ma też prawo do szacunku. Jednak dziecko tak jak słabi, do których ono należy, nie cieszą się zbyt dużym szacunkiem. Najczęściej szanuje się ludzi mających określoną pozycję w społeczeństwie, ludzi silnych i z autorytetami. Dziecku nie przyznaje się siły, ani większego znaczenia.

⁵ Jan Paweł II, *Veritatis splendor*, N. 15.

⁶ Tamże, N. 31.

⁷ Tamże, N. 32.

Ale są to tylko pozory. Dziecko chociaż nie jest dojrzałe, to jest jak najbardziej osobą ludzką, zasługującą na szacunek otoczenia⁸. Chrystus domaga się tego, mówiąc: „*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili*” (Mt 25,40). Upředzenia, egoizm i pycha, będą zawsze stały na przeszkodzie, by społeczeństwo było prawdziwie braterskie. Dziecka nigdy nie wolno spychać na bok. Już nawet rzymska kultura wychowawcza troszcząc się o najmłodszych mówiła, że *puero maxima debetur reverentia*, czyli *dziecku należy się największy szacunek*.

Poszanowanie praw dziecka musi zacząć się od początku jego życia w rodzinie. To rodzina jako pierwsza społeczność, którą dziecko zna, powinna nauczyć je poszanowania jej członków. Jeśli będzie ono krzywdzone, nie otrzyma miłości, życzliwości, jeśli pozbawi się je atmosfery szczerości i zaufania, i dołączy się do tego nieodpowiednie metody wychowawcze wraz z rozpadem życia rodzinnego, to tak skrzywdzone dziecko najprawdopodobniej będzie umiało tylko krzywdzić innych. I tu ksiądz Poręba daje za przykład wielkiego pedagoga, jakim był Janusz Korczak. On solidaryzował się ze swymi wychowankami, walczył o ich prawa do szacunku i godności ludzkiej. Wraz ze swymi dziećmi-wychowankami poniósł śmierć w Treblince 5 sierpnia 1942 roku. Zdaniem Korczaka szacunek należał się wszystkim przejawom życia dziecka⁹. Mówiąc o szacunku, należy roztoczyć opiekę nad rodziną. Troska o prawa dziecka musi się równać z troską o rodzinę. Społeczeństwo i Kościół powinny zmierzać w kierunku dobra rodziny a przez to w kierunku dobra dziecka. Szacunek Chrystusa do dziecka sprawił, że chrześcijaństwo jako pierwsze zwróciło uwagę na godność dziecka, bo wyżej wymieniona maksyma rzymska choć pierwsza dotyczyła szacunku, to odnosiła się tylko do dzieci zdrowych, które należały do danego narodu, społeczeństwa i klas uprzywilejowanych. Prawa tego nie miały dzieci kalekie i dzieci niewolników. Tylko Ewangelia chrześcijańska nie robiła różnic, każde dziecko miało jednakową wartość i godność. To Kościół zaczął walczyć z aborcją i dzieciobójstwem¹⁰.

Jan Paweł II przestrzega nas przed negatywnymi nakazami moralnymi. Nasze wybory mają być zgodne z miłością Boga i godnością osoby, stworzonej na Jego obraz. Często człowiek przez swoją chorobę, niepełnosprawność, czy niedostosowanie społeczne staje się wrogiem, przed którym należy się bronić lub go wyeliminować. Akceptacja propozycji, aby uznać aborcję i dzieciobójstwo oznaczałyby powrót do epoki barbarzyństwa.

Dziecko jest człowiekiem już w łonie matki, ale ucztowicza się przez wychowanie w rodzinie i innych instytucjach wychowawczych. To jednak rodzina ma największy wpływ na nie od strony naturalnej i nadprzyrodzonej. Rodzinie pomoc w wychowaniu niosą Kościół i państwo. Państwo zabezpiecza warunki materialne, kulturalne i zapewnia ochronę prawną. Szkoła i nauczyciele powinni być w stałym kontakcie z rodzicami, aby wspólnie czuwać nad wychowaniem dziecka. Nie powinno się dopuścić do konfliktu między rodziną, szkołą, przez które może ucierpieć dziecko¹¹. Międzynarodowy Rok Dziecka miał za zadanie zająć się

⁸ P. Poręba, *Nasze*, dz. cyt. s. 99.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 102.

¹¹ P. Poręba, *Nasze*, dz. cyt. s. 102.

nie tylko poprawą warunków życia dziecka, ale i obroną dzieci nienarodzonych, które są bezradne i nie mogą się bronić. Matki nie mogą najpierw dawać życia, a potem go odbierać. Nienarodzeni zasługują na życie tak samo jak inne dzieci. Na troskę też zasługują dzieci kalekie i upośledzone. Jednak w tym wszystkim obserwujemy humanitarne uczucie w stosunku do ludzi starych i zniepełniających. To oznacza zapewne, że wiemy, że będziemy starzy i spodziewamy się opieki. Spodziewając się takiego dobra na starość musimy uczulić się na zbrodnie w stosunku do nienarodzonych dzieci. Zdrowa fizycznie i psychicznie matka zaufa w dobroć Boga i urodzi dziecko. Następnie rodzina zajmuje się jego wychowaniem. Międzynarodowy Rok Dziecka stał się wielkim rachunkiem sumienia w każdej rodzinie i w całym społeczeństwie. Należałoby przeprowadzić rozliczenie wobec dziecka i wobec wszystkich czynników, które warunkują jego rozwój fizyczny i duchowy¹².

WYCHOWANIE CHRZEŚCIJAŃSKIE W RODZINIE

Rodzice przez przyjęcie chrztu i poprzez ochrzczenie swojego dziecka wchodzą do wielkiej rodziny chrześcijańskiej. Tą rodziną jest Kościół, a oni jako chrześcijanie mają wraz z nim pełnić jego zbawczą misję daną przez Chrystusa. Pełniąc tę misję rodzice mają obowiązek, w wierze wychować swoje dziecko. Nie zapominając też o pełnym rozwoju fizycznym, moralnym i intelektualnym dziecka. Ksiądz Poręba zwraca uwagę, na to, że trzeba dziecko wdrażać w tajemnice wiary, które kierują życiem osoby i jej działaniem. Dojrzały rodzice są wtedy pierwszymi i niezastąpionymi wychowawcami. Całe wychowanie jest procesem, który prowadzi dziecko w dorosłe życie, o danej kulturze, sposobie myślenia, zachowania się, postępowania i wartościowania. Dziecko osiągnie dane cele jeżeli uszanujemy jego samodzielność i uspołeczniającą się indywidualność¹³. Sobór Watykański II określa rodzinę jako „domowy Kościół”, który realizuje Królestwo Chrystusa. Najpierw rodzice w domu przekazują dzieciom prawdy wiary, które potem one wnoszą do otoczenia tworząc z tego zewnętrzny apostołat. Rodzina jest grupą otwartą a przez to mogą do niej przeniknąć różne problemy społeczne, które wymagają odpowiedniego zajęcia się nimi. Więzy emocjonalne i uczuciowe zachodzące w rodzinie pomagają w spełnianiu społecznych ról¹⁴.

Rodzice chrześcijańscy jako ci główni wychowawcy mogą pełnić swoją rolę nie tylko z racji funkcji rodzenia, ale z tytułu przyjętych sakramentów świętych, jakimi są chrzest i małżeństwo. Rodzice są przykładem dla swych dzieci i dlatego w wychowaniu chrześcijańskim nie może zabraknąć wartości wychowania wspólnego, ukierunkowanego na drugiego człowieka, o czym przypomina tekst Pisma św.: „*abyście się wzajemnie miłowali*” (J 13,34–45). Chodzi tu o miłość rodziców jak i miłość, która łączy ich z dzieckiem.

¹² Tamże.

¹³ P. Poręba, *Wychowanie chrześcijańskie dziecka w rodzinie*, Novum, 1980, Nr 9, s. 104.

¹⁴ P. Poręba, *Wychowanie religijne*, dz. cyt., s. 151.

Miłość małżeńska powinna być wzbogacona o czynnik religijny, bo wtedy staje się godniejsza i trwalsza, zdolna do szacunku względem siebie, do większej ofiarności i poświęceń. Potrzeba wiary występuje wszędzie, w każdym Kościele, a do tego konieczne jest nasze zaangażowanie osobiste. Sakrament chrztu w mistyczny sposób włącza dziecko w Chrystusa i uwalnia je od grzechu pierworodnego przez łaskę odkupienia. Przez chrzest dziecko jest wszczepione w paschalne misterium Chrystusa. Najprościej ujmując, chrzest otwiera dziecku drogę do Chrystusa. W miarę rozwoju wychowanek będzie zmierzał ku dojrzałości Chrystusowej. Rodzice i rodzice chrzestni są przewodnikami, którzy kształtują chrześcijańską osobowość dziecka. Przynosząc dziecko do świątyni zobowiązali się do zadbania, aby wiodło życie godne chrześcijanina. Apostolat wewnętrzny i zewnętrzny rodzina spełnia podejmując obowiązki religijnego wychowania swych dzieci¹⁵.

Proces wychowawczy dokonuje się dwustronnie. Rodzice oddziałują na dziecko, a dziecko oddziałuje na rodziców. Taki proces jest prawidłowy, zbliża do siebie obie strony, wiąże je ze sobą i jednoczy. Natomiast byłby nieprawidłowy, gdyby oddalał je od siebie, bo to groziłoby rozpadem więzi rodzinnej. Jeżeli brak jest więzi wychowawczej, to łatwo zniszczyć więź uczuciową między rodzicami i dzieckiem. Bardzo ważne jest to jaki stosunek mają rodzice do dziecka, jak się do niego odnoszą, czy je akceptują. Akceptowanie dziecka przez rodziców jest najważniejszym elementem w zachowaniu więzi między rodzicami a ich dzieckiem. Pozytywną postawą rodzicielską jest postawa akceptująca. Rodzice aprobują swe dziecko i przyjmują je takim jakie ono jest, czyli ze wszystkimi jego zaletami i wadami, cechami fizycznymi i psychicznymi. Podstawą jest to, że rodzice akceptują już sam fakt istnienia dziecka i jego przyjścia na świat. Darzą uczuciem dziecko i tworzą klimat, który sprzyja jego rozwojowi.

Postawa współdziałania z dzieckiem dokonuje się najpierw w zabawach, bo dziecko do 6 lat, tak przejawia i rozwija swoją aktywność. W początkowym etapie swojego życia wymaga ono współuczestnictwa rodziców, które zbliża obie strony do siebie. W tym okresie rodzice mogą poznać charakter swojego dziecka. To poznanie powinno odbywać się w zajęciach domowych i szkolnych, a potem w jego problemach życiowych. To jest istotne dla współżycia rodzinnego. Postawa dawania dziecku rozumnej swobody, widzi potrzebę pozostawienia tej swobody dla jego dobra w ramach oczywiście bezpieczeństwa. Postawa uznania praw dziecka oznacza uznanie jego praw ludzkich, tego, że jest człowiekiem, osobą rozumną i wolną niezależnie od stopnia dojrzałości. Dziecko ma prawo do uspołecznienia się i zdobycia swojej indywidualności. Proces uspołeczniania rozpoczyna się od pierwszego kontaktu dziecka z matką poprzez uśmiech. Dalej rozwija się, interesując się innymi osobami, które spostrzega wokół siebie. Duży wpływ na uspołecznianie ma rozwój mowy u dziecka w drugim roku jego życia. Dzięki niej może nawiązywać liczne kontakty z otoczeniem¹⁶.

Postawą negatywną rodziców względem dziecka jest obojętność. Rodzice pozwalają żyć dziecku, lecz nie darzą go zbyt dużą sympatią i nie interesują się nim. Dziecko jest dla nich obce, nie należy mu robić krzywdy, ale i nie należy się nim

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże, s. 106–107.

przejmować. Tak pozostawione samemu sobie znajduje się w konflikcie z innymi i będzie surowo karane. Postawy unikająca i odtrącająca są wyraźnie nastawione negatywnie i wrogo do dziecka. Dziecko takich rodziców nie będzie w pełni się rozwijać, nie spełni swoich potrzeb miłości i uznania w rodzinie. Rodzice poniżają dziecko, maltretują je tak jakby chcieli wycofać je z życia. W takim procesie wychowawczym dziecko nie ma żadnych szans na pełny rozwój osobowości. Brak tu więzi wychowawczej i poprawnego współżycia.

Nieprawidłowa jest też postawa nadmiernie chroniąca. Taka atmosfera wokół dziecka jest wprost dusząca. Nie może ono rozwijać swoich możliwości, indywidualności i nie może stać się samodzielne. Bez stawiania dziecku wymagań nie można go wychować. Postawa rygorystyczna i nadmiernie wymagająca też nie jest dobra. Tu często rodzice zbyt wiele wymagają od swego dziecka, nie pozwalają mu na swobodny wybór czy samodzielność. Często taka postawa rodziców wynika z tego, że chcieliby zrealizować w dziecku własne plany. Wygórowane ambicje rodziców tłumią indywidualny rozwój dziecka.

Złe wychowanie dziecka nie pozwoli na wprowadzenie go do wspólnoty chrześcijańskiej. Światopogląd chrześcijański jest częścią osobowości człowieka. Nadaje sens działaniu czy cierpieniu. Światopogląd jest bardzo ważny w procesie wychowania, bo u jego podłoża tkwi wiara nadprzyrodzona w Jezusa Chrystusa. Chrystus wytyczył w życiu każdego chrześcijanina jakiś cel, do którego ma zmierzać przez całe swoje życie. Głównym celem jest zbawienie. Wychowanek dokonuje hierarchii wartości na nadprzyrodzone i naturalne. Duchowa strona osobowości dziecka, pozostaje w sferze nadprzyrodzoności i doczesności. Doczesność jest podporządkowana wartościom nadprzyrodzonym. Chrystus jako przewodnik wprowadzi dziecko w światopogląd chrześcijański, a ono odkryje piękną prawdę o Bogu¹⁷.

Rodzice muszą ukształtować w dziecku postawę moralną, której źródło jest w miłości Boga. Dziecko z natury nie może urodzić się moralne czy niemoralne. Może jedynie urodzić się z łatwiejszym czy z trudniejszym charakterem. Dopiero przez wychowanie może stać się moralne lub niemoralne. Normą moralnego wychowania jest Chrystus. Moralne postawy rodziców pozwalają na wykształtowanie takich samych postaw u dziecka. Podobnie jest z kształtowaniem sumienia u dziecka, najpierw jest to głos rodziców, a dopiero potem głos Boga, głos Chrystusa. We wczesnym dzieciństwie podczas rozwijającej się postawy moralności, przeważają oceny dobra lub zła w formie zadowolenia lub niezadowolenia. Jeżeli rodzice uważają coś za dobre czy złe, to tak samo uważają dzieci¹⁸.

Źródłem godności sumienia jest prawda. Czyn dokonany przy udziale rozumu człowieka jest czynem prawego lub błędnego osądu sumienia.

Nierozpoznane dobro nie może przyczynić się do wzrostu moralnego osoby. Działanie Kościoła pierwotnego i nauczanie Kościoła posoborowego ukazuje problem religijnego wychowania w rodzinie. Dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza odwołuje się do dawnych czasów. W Kościele pierwotnym Listy św. Pawła wskazują na doniosłość wychowania religijnego w rodzinie. Rodzina to przedmiot

¹⁷ P. Poreba, *Wychowanie chrześcijańskie*, dz. cyt., s. 107.

¹⁸ Tamże, s. 109.

i podmiot wychowania. Dlatego obok katechumenatu kościelnego powstał katechumenat rodzinny, czyli domowy, który trwał do późnego średniowiecza. Tu widać było bardzo żywe zaangażowanie i opiekę nad sprawami życia religijnego rodziny i jej otoczenia. Katechezę rodzinną wspomagał Kościół swoim nauczaniem i wskazaniami, co do wiadomości religijnych potrzebnych tym, którzy przygotowali się do chrztu w rodzinie, czy poza nią, a także do życia liturgicznego ze świadomością apostołską. Te wszystkie elementy, w czasie prześladowań Kościoła, miały doniosłe znaczenie, aby mógł on przetrwać i dalej się rozwijać, pomimo wszystkich przeszkód¹⁹.

Kościół, z czasem tak się przekształcił i rozwinął, że miał wpływ w instytucjach świeckich, organizacjach i strukturach społecznych, przez które mógł oddziaływać na całe społeczeństwo poprzez diecezje i parafie. Taka rzeczywistość istniała w Kościele w okresie preindustrialnym.

Wewnętrznym czynnikiem moralnego wychowania chrześcijańskiego jest Chrystusowe *Kazanie na Górze*. To ono wytycza moralną drogę dla chrześcijan, domagających się autentycznego życia (Mt 5–6). Religijnie wychowane dziecko winno wyznawać etykę prawdy, zbieżność myśli, słowa i czynu. Takie zachowanie jest godne chrześcijanina wyznającego wiarę w Chrystusa, który jest *Drogą i Prawdą*. Kształtowanie uczuć i motywacja do moralnego postępowania dziecka odbywa się poprzez współżycie z otoczeniem. To otoczenie sprawia, że dzieciństwo uwarunkowane jest doznaniem przyjemnymi i przykrymi, które wynikają z zaspokojenia lub niezaspokojenia potrzeb psychofizycznych dziecka. Więż uczucia w rodzinie sprawia, że dziecko czuje potrzebę upodobnienia się do rodziców i naśladowanie ich postępowania sprawia mu przyjemność. W ten sposób budzą się uczucia moralne w dziecku i gdy włączy się do jego świadomości obecność Chrystusa te uczucia się pogłębiają i otrzymują wartość religijną. Religijne wychowanie dziecka zespała je z Bogiem i daje łaskę, przez którą może ono głębiej Go poznać. Należy tak kształtować świadomość dziecka, aby widziało Boga, który kocha i daje mu poczucie bezpieczeństwa. Tak wyrobiona postawa w dziecku, będzie wyrażać tę świadomość o Bogu w postępowaniu wobec otoczenia²⁰.

Psychologia rozwojowa uczy, że dziecko rozumie swe otoczenie i jego zachowania zanim zacznie mówić, czyli bardzo wcześnie rozumie też życie religijne. Rzeczywistość metafizyczna jest bliższa dla małego dziecka, niż zjawiska, które je otaczają. Dlatego też potrafi ono bardzo szybko włączyć się do życia religijnego, które widzi wokół siebie. Najpierw poznaje je intuicyjnie, a potem rozumowo. Dziecko poznając Boga, odkrywa własne „Ja” i własną wolę. W wieku 4 lat zaczyna ono wyobrażać sobie obraz Boga poprzez obraz swych rodziców, a zwłaszcza ojca. Życie religijne uzależnione jest więc od przykładu jaki mu dają. Osobowość religijna rodziców tworzy osobowość religijną ich dziecka. W przypadku złego, despotycznego ojca w domu, obraz Boga kształtuje się u dziecka w sposób ujemny. Tak skrzywiony obraz Boga w dzieciństwie trudno będzie w przyszłości wyprostować. Wszystko ma wpływ na jego dalszy i przyszły rozwój

¹⁹ P. Poręba, *Wychowanie religijne*, dz. cyt., s. 152.

²⁰ Tamże, s. 155.

religijny. Wychowując dziecko, należy mówić mu o Bogu-Stworzycielu, który stworzył świat i człowieka. Najlepiej jest przedstawić mu historię i życie Jezusa na podstawie opowiadań Ewangelii, które obudzą w nim uczucie miłości i wdzięczności za łaskę odkupienia. Bardzo ważnym elementem, który dopełni proces religijnego wychowania w Chrystusie jest wewnętrzne zjednoczenie z Nim, czyli modlitwa i sakramenty święte. Wychowanie bez modlitwy nie jest możliwe. Modląc się, dziecko rozmawia z Bogiem nie tylko słowami, ale i sercem, które Go kocha. Rodzice ucząc dziecko modlitwy na pamięć, zobowiązani są do wytłumaczenia, że w tej chwili Bóg jest obecny w nim i uświęca je. W modlitwie najważniejszym darem jest Bóg, a to, o co się modlimy jest sprawą drugorzędną. Chodzi o to, żeby przeżyć Boga w sobie²¹.

Dziecko powinno też wiedzieć, że może modlić się wszędzie, a nie tylko w domu. Jeżeli tak w chrześcijańskim domu wychowa się dziecko, to modlitwa nie będzie dla niego obowiązkiem, ale rozmową z Bogiem, przez którą ono doznaje poczucia zaufania i bezpieczeństwa. Modlitwa też nie może być pokazem przed znajomymi, ale osobistym przeżyciem w obcowaniu z Bogiem. Obok modlitwy „*Ojcze nasz*”, powinna też być odmówiona „*Zdrowaś Maryjo*”, bo Ona dała nam Jezusa i pomaga nam. Natomiast modlitwa do Anioła Stróża pozwala poczuć dziecku jego opiekę. By dobrze wychować dziecko nie może zabraknąć wiedzy religijnej. Ograniczony poziom religijny rodziców prowadzi do zaniebdywania zdobywania wiedzy o Bogu u dzieci. Rodzice powinni uczyć się sztuki wychowania, bo w przeciwnym razie postępujący proces emancypacji młodzieży, sam nada wzory osobowe do naśladowania²².

PROBLEMY RODZINY

Podstawą życia rodzinnego jest małżeństwo. Ono scala rodzinę i jest jej fundamentem. Małżonkowie dają początek nowemu życiu, które wiąże rodzinę jeszcze bardziej.

Człowiek jest istotą społeczną, więc żyje we wspólnocie, tam rozwija się osobowościowo, psychicznie i duchowo. Tę wspólnotę rodzinną łączą więzy krwi. Nowego członka rodziny katolickiej wprowadza się do Kościoła, aby on też należał do ludu Bożego.

Etapami, w których rodzina się rozwija są: małżeństwo, rodzenie potomstwa i wychowanie. Tu też dają o sobie znać podstawowe trudności i problemy. Powodzenie w rodzinie w dużej mierze zapewnić może prawdziwa więź uczuciowa między małżonkami i odpowiedni stosunek międzyosobowy. Udany dobór małżeński pozwala na pomyślny przebieg procesu wspólnoty rodzinnej. Współcześnie, na skutek dokonujących się przemian w społeczeństwie i kulturze duża odpowiedzialność za powodzenie małżeńskie spada na obojga partnerów. Ważne jest, aby to oni mieli wrodzone poczucie odpowiedzialności, umieli współżyć ze sobą i przede wszystkim powinni być dojrzałi.

²¹ P. Poręba, *Wychowanie chrześcijańskie*, dz. cyt., s. 111.

²² P. Poręba, *Wychowanie religijne*, dz. cyt., s. 159.

Dojrzały człowiek rozumie i wie czym jest małżeństwo, jakie zadania i obowiązki ma wziąć na siebie. Musi być świadomy odpowiedzialności za drugą osobę, za dziecko i cały ten związek. Partnerzy powinni być dojrzałi nie tylko fizycznie, ale psychicznie, duchowo, społecznie, moralnie i religijnie. Z tym, że te sfery nie zawsze idą ze sobą w parze u młodych ludzi. Często sfera fizyczna wyprzedza tę psycho-duchową, czyli tę bardzo ważną przy wstępowaniu w związek małżeński.

Problemem rodziny nie są tylko trudności w małżeństwie, ale brak dojrzałych poglądów religijnych na kulturalne życie między dwojgiem ludzi. Dawniej czynnik religijny był bardzo ważny w pokonywaniu trudności i łagodzeniu konfliktów. W dzisiejszych czasach młodym ludziom przed ślubem trzeba pomagać przez prowadzenie katechez i kursów przedmałżeńskich.

Już w świadomości dziecka należy zaszczerpić prawidłowy obraz związku kobiety z mężczyzną. Zachowanie i postępowanie rodziców względem siebie daje wskazówki małżeńskich postaw, przez co można uniknąć wielu pomyłek w przyszłości. Wspólnota małżeńska, w którą włączony jest Chrystus posiada godność nadprzyrodzoną i realizuje twórczą wolę Boga. Z dzieckiem należy o tym rozmawiać, uczyć je szacunku do płci odmiennej. Przedstawić trzeba związek Chrystusa z Kościołem, który odnosi się do nierozzerwalności sakramentu małżeńskiego²³.

Badania wykazują, że duża ilość wiernych opowiada się za rozwodami. Wystarczy, że partnerzy mają mały problem, znudzą się sobą, a już szukają wyjścia w rozstaniu. Dlatego podstawowym motywem w zawieraniu związku małżeńskiego musi być dojrzałość uczuciowa jako ten jeden z elementów budujących. Pozory jednak mylą i miłość myli się z zakochaniem trwającym krótko. Takie małżeństwo kończy się tragicznie, bo sam seks i pożądanie nie wystarczą do stworzenia trwałego związku. Szczęściem nie kieruje miłość zmysłowa, ale miłość psycho-duchowa, która ceni sobie konkretne wartości osobowe partnera. Dziecko, które ma nauczyć się miłości, musi widzieć jej praktykę w domu rodzinnym od najmłodszych lat.

Problemem jest dojrzałość seksualna, bo w niej nie chodzi o sprawność fizyczną, ale o psycho-społeczną, umiejącą połączyć uczucia międzyosobowe i wziąć odpowiedzialność za skutki wynikające z kontaktów płciowych. Młodzi są mało odpowiedzialni i jeśli nie potrafią kierować swą dojrzałością seksualną doprowadzą do zagubienia wyższych wartości osobowych i społecznych. Aby młodych przygotować do życia w małżeństwie należy wychowanie seksualne połączyć z wychowaniem społecznym, moralnym i religijnym²⁴.

Miłość jako struktura dynamiczna ciągle się rozwija i sprawdza. Młodzież domaga się prawdy o miłości, chce wiedzieć czy istnieje jedna miłość i jak to uczucie wygląda. I tu rodzice powinni wytłumaczyć, że nie każde uczucie do drugiej osoby jest miłością, i że nie zawsze, każde wypowiedziane słowo — *kocham cię* — jest prawdziwe. Problem odpowiedzialności występuje w miłości, gdy ta nie potrafi być ofiarna i zamiast dawać woli brać. Kiedy istnieje brak odpowiedzialności młodzi nie mogą cieszyć się wolnością wyboru partnera,

²³ Tamże, s. 161.

²⁴ Tamże, s. 172.

a miłość jest tylko spontaniczna i odruchowa. Niebezpieczeństwem rodziny jest niedocenianie drugiego człowieka, a skupienie się tylko na wartościach materialnych, które przygaszają znaczenie partnera. Dużą pomocą może tu być czynnik religijny ukazujący godność człowieka i nadprzyrodzony charakter małżeństwa. A odpowiedzialność rozwiąże wiele problemów ludzkich.

Kolejnym problemem w rodzinie jest problem więzi rodzinnej, na którą składa się miłość między rodzicami i dziećmi. Ważny tu jest podział ról i obowiązków w domu, a jednak najczęściej kobieta zostaje przeciążona macierzyństwem, prowadzeniem domu i jeszcze pracą zawodową. Natomiast mężczyzna zajmuje tradycyjną postawę i obowiązki domowe oraz wychowanie dzieci zostawia żonie. Ten niewłaściwy podział ról prowadzi do przeciążenia kobiety, co ujemnie wpływa na jej system nerwowy i prowadzi do konfliktów w rodzinie.

Nie wszystkie konflikty są szkodliwe, a każda rodzina przeżywa je inaczej. Niektóre konflikty pozwalają lepiej poznać siebie i drugą osobę. Rozwiązując je w rodzinie, rodzice i dzieci nabierają nowych doświadczeń²⁵.

Rodzina jest głównym środowiskiem wychowawczym, a w nim istnieją dwie formy oddziaływania. Pomimo, że mają one charakter wychowawczy mogą być niezamierzone, nieplanowane, nieprzewidziane. Działaniem zamierzonym kierują się osoby starsze, które rozumowo odnoszą się do młodych. W rodzinie wszystkie elementy mają wartość wychowawczą jeśli nawet nie są uświadomione i zamierzone przez rodziców.

Istnieje problem wielkości rodziny. Zanika dawna wielopokoleniowa rodzina a pozostaje mała, złożona z rodziców i skromnej ilości dzieci. Młodzi, niezależni ludzie różnią się poglądami od starszego pokolenia. Nie chcą towarzystwa osób o różniących się poglądach, więc izolują się od nich. Młodzi modelują własne życie. Jeżeli mieszkają we wspólnym mieszkaniu często dochodzi do konfliktów. Wkraczanie „starych” w sprawy dzieci nawet już dorosłych może zakończyć się rozpadem młodego związku małżeńskiego. Brak spójności małżeńskiej i więzi uczuciowej między małżonkami dopełnia wielkości konfliktu i ujemnie wpływa na rozwój osobowościowy dzieci. Stają się one nadpobudliwe i nerwowe. Brak równowagi psychoneurologicznej narusza naturalne zachowanie stosunków międzyosobowych w rodzinie. Napięcia psychiczne osłabiają system nerwowy, co prowadzi do zmniejszenia odporności na stresy. Ciężkie sytuacje stresowe w życiu zakłócają równowagę psychiczną cierpiącej osoby i jej otoczenia. Taka osobowość może przyczynić się do powstawania konfliktowej atmosfery lęku, niepewności i wrogiego nastawienia. Najgroźniejszym i najczęstszym czynnikiem zakłócającym rodzinną atmosferę jest alkoholizm. Rosnąca przestępczość nieletnich wywodzi się z rodzin z problemami alkoholowymi, które łączą się z kłótniami, awanturami, stwarzającymi atmosferę grozy. Dziecko wychowujące się w takiej rodzinie, która stworzyła mu pasmo napięć psychicznych i strachu opuszcza dom odchodząc na margines społeczny.

Problemem są też ujemne cechy osobowościowe dzieci. Źle zachowujące się i źle postępujące dziecko w rodzinie doprowadza do zakłócenia atmosfery życia rodzinnego, co doprowadza do konfliktów z rodzicami i rodzeństwem. Nerwowe

²⁵ P. Poręba, *Atmosfera wychowawcza*, Sprawozdanie TN KUL 18: 1980, s. 56–58.

dziecko sprawia kłopoty i utrudnia współżycie rodzinne, jednak wina leży po stronie osłabionej tolerancji na stres. Nerwowość rodziców i dzieci wymaga odpowiedniego leczenia²⁶.

Problemy rodziny powiększają się, gdy rodzice źle wychowują dziecko. Błędy wychowawcze świadome i nieświadome są skutkiem powstawania nieprawidłowych postaw takich jak: lekceważenie obowiązków, brak poczucia odpowiedzialności, marnowanie czasu, lenistwo, liczenie na szczęście i oszustwo. Często rodzice zarzucają swym dzieciom nieposłuszeństwo. Nie zdają sobie sprawy, że to jest wynik błędnego postępowania wobec nich. Nieposłuszeństwo wynika z wcześniejszego braku stawiania im wymagań. Do konfliktów przyczynia się nieobecność rodziców przy dziecku. Zapracowani rodzice osłabiają swój kontakt wychowawczy z nimi. Chociaż wychowanie nie jest funkcją czasu, to dokonuje się w czasie. Przez znikomy czas jaki rodzice są w stanie ofiarować dziecku, nie przekażą mu wzorów zachowania godnych do naśladowania. Najdotkliwiej nieobecność rodziców odczuwają dzieci w pierwszych miesiącach i latach swojego życia. Dawniej to matka opiekowała się dzieckiem, a dziś jej praca zawodowa pozbawia ją tego. Rozbieżność wychowania nasila się gdy rodzice przy małej ilości czasu popełniają błędy wychowawcze względem dziecka. Rodzi się wówczas niebezpieczeństwo powstania konfliktów rodzinnych i wychowawczych, załamania procesu wychowawczego i autorytetu rodzicielskiego.

Konflikty w tej samej rodzinie mogą w różny sposób działać na poszczególne dzieci. Zależy to od siły wytrzymałości systemu nerwowego i od wieku dziecka. Działanie konfliktów rodzinnych jest najbardziej szkodliwe w najwcześniejszym dzieciństwie. Wtedy dziecko jest jeszcze najmniej zrównoważone emocjonalnie i uczuciowo. Także okres dojrzewania jest narażony na zachwianie równowagi uczuciowej, bo odporność na stresy w tym czasie jest niższa. Konflikty rodzinne doprowadzają do zaburzeń osobowości dziecka, a to utrudnia jego dalsze wychowanie i rozwijanie w nim uczuć miłości.

Po przeżyciu konfliktów niektóre rodziny stają się silniejsze. Negatywne sprawy mogą mieć pozytywny skutek. Rodziny stają się bardziej twórcze jeśli te konflikty nie były zbyt ostre.

Konfliktów nie można zupełnie wyeliminować, ale nie należy na nie narażać rodziny, a najlepiej jest im zapobiegać. Od początku trzeba poważnie traktować małżeństwo i rodzinę. Dzieci i młodzież od najmłodszych lat muszą być nastawione poważnie i odpowiedzialnie do spraw rodzinnych przez wychowanie i katechizację. Trzeba je zaznajamiać ze wszystkimi aspektami życia środowiskowego i sakramentalnego.

Religia w rodzinie jest bardzo ważna. Rodzice troszcząc się o wychowanie i wykształcenie zapominają o wprowadzeniu czynnika religijnego. Kościół widzi rodzinę jako część Mistycznego Ciała Chrystusa i dlatego powinna ona współpracować z parafią. Rodzinie koniecznie potrzebne jest wzmocnienie więzi rodzinnej przez kontakty z duszpasterzami. Oni opracowując przebiegi spotkań przygotowują rodziców do lepszego sprawowania funkcji wychowawczych.

²⁶ Tamże, s. 59.

Wszystkim małżeństwom potrzebna jest opieka Kościoła, bo wtedy skuteczniej można rozwiązać problemy rodziny. Duszpasterstwo rodzin jest warunkiem przezwyciężania trudności. Ono ukierunkowane jest na małżeństwo, więź rodzinną i funkcyjną wychowawczo-religijną. Duszpasterze przedstawiają rodzicom zasady i metody wychowawcze. Rodzinom, które przeżywają duże trudności pomagają specjaliści od poradnictwa rodzinnego²⁷.

W przezwyciężaniu problemów pomocny jest Chrystus. Jego miłość i Krzyż są znakiem zwycięstwa i chwały. Z trudnościami w rodzinie należy walczyć. Wspólne życie wymaga wyrozumiałości i tolerancji dla potrzeb jakie ma drugi człowiek. Każdy partner wnosi do wspólnego życia pozytywne i negatywne cechy swojej osobowości. Niektóre wady należy zaakceptować i starać się usprawiedliwić. Nad wzajemnym przystosowaniem i dopasowaniem do siebie muszą współpracować obie strony. Trzeba sobie wiele wybaczać i przebaczać, bo nikt z nas nie jest w pełni doskonały.

Omawiając problematykę rodziny, ks. Piotr Poręba przedstawia jak dużą rolę odgrywa wzajemna współpraca rodziców i duszpasterzy. Dobro rodziny widzi przez pryzmat dobrego postępowania wobec dziecka. Szanując dziecko i odpowiednio je wychowując minimalizujemy trudności życia rodzinnego. Powodzenie wspólnoty małżeńskiej uwarunkowane jest od wcześniej poznanych prawidłowych poglądów i postaw dorosłych, a także od niezbędnego czynnika religijnego.

ERZIEHUNGSAKTIVITÄTEN DES PFARRERS PIOTR PORĘBA

ZUSAMMENFASSUNG

Der Geistliche Piotr Poręba (1908–1991) ist der Begründer des in Polen ersten Lehrstuhls für Familienpädagogik. Ausgebildet am Priesterseminar in Tarnów und an der Katholischen Universität in Lublin (Psychologie und Pädagogik) hat er sich dann diesem wissenschaftlichen Kreis angeschlossen und habilitierte dort 1967. Er war auch Dozent am Ermländischen Priesterseminar.

Im Bereich seiner wissenschaftlichen Interessen stand die Familie als erzieherisches Milieu. Er ist Verfasser zahlreicher Beiträge und Veröffentlichungen auf diesem Fachgebiet gewesen.

Die Person des P. Poręba diente als Grundlage zur Ausarbeitung dieses Artikels, welcher ein Beitrag zu Gedanken über die Relationen Eltern — Kinder in der Perspektive der christlichen Pädagogik ist.

²⁷ P. Poręba, *Wychowanie religijne*, dz. cyt., s. 166.